

„Misja Świętego Mikołaja”

W niewielkim domku nad Dunajcem mieszkała rodzina. Składała się ona z rodzeństwa, czyli Kasi i Tomka, mamy, taty. Niedaleko nich mieszkali dziadkowie.

Pewnego, grudniowego dnia dziadkowie przyszli w odwiedziny do wnuków. Kasia z Tomkiem bardzo lubili, gdy babcia z dziadkiem przychodzili do nich. Babcia z mamą naradzały się w kuchni u kogo spędzą Wigilię, jakie smakołyki zrobią, a przy okazji łuskały orzechy, które miały być do pysznych kruchych orzeszków z nadzieniem orzechowym.

– Zrobię barszczyk z uszkami, zupełną grzybową... – powiedziała babcia.

– Ja krostki z kapustą, pierogi ze śliwkami... – powiedziała mama – A przy pieczeniu orzeszków może Kasia nam pomoże?

Ich burzliwe rozmowy przy łuskaniu orzechów usłyszała Kasia, nie była chętna do pracy, więc po cichutku wyszła na dwór. Zaraz za nią wyszedł Tomek. Na polu było dużo śniegu, więc rodzeństwo postanowiło ulepić bałwana. Nagle coś usłyszeli.

– Czemu milczysz? – zapytał z ciekawością Tomek.

– Cicho... Usłyszałam jakby, coś spadło. – powiedziała Kasia – To chyba dochodzi z brzegu Dunajca.

Dzieci pobiegły nad brzeg rzeki. Na ich twarzach pojawiły się nietęgłe miny i przez chwilę milczały.

– Nie tędy droga co wszyscy mówią do biblioteki. – powiedział Święty Mikołaj do siebie ze złością, a zarówno ze smutkiem. – A niechże Cię.

Po chwili z sań wyskoczył elf, który ubrany był w ciepły sweterek w jodełkę. Wtedy dzieci zebrały się na odwagę i zbliżyły do brodatego.

– Kim jesteś? – zapytał się Tomek.

– Jestem Święty Mikołaj – powiedział staruszek ze zdziwieniem.

– Skąd się tu wzięłeś? – zapytała Kasia.

Staruszek wytłumaczył im, że miał trafić do czchowskiej biblioteki i pomylił adresy, bo ma problem ze wzrokiem. Teraz sam nie wie czemu renifery nie chcą lecieć dalej. Mikołaj prosił renifery, ale one były głuche na jego prośby.

– Jesteśmy zmęczone, te prezenty do biblioteki są zdecydowanie za ciężkie. Ile tych książek jest w saniach?

– Dużo, ale sam nawet nie wiem ile. Biblioteka ma duże zapotrzebowanie, ponieważ dzieci ciągle chcą wypożyczać nowe książki, ale również brakuje w bibliotece lektur. Panie z

biblioteki w liście mi pisały, że nie mogą nigdzie zakupić „Pajęczka na rowerze”, a uczniowie klasy czwartej muszą ją przeczytać, więc ja muszę im pomóc. – powiedział Św. Mikołaj.

Na dworze wiał wiatr. Tomek miał nos zimny jak sopel na Baszcie, więc okręcił się lepiej szalikiem, żeby zrobiło mu się cieplej. Wpadł na pomysł, że wsiądzie na renifera i może wtedy wzbije się w górę. Realizacja tego, wcale nie była taka prosta, ponieważ renifery nie były przyzwyczajone, aby ktoś na nie siadał. Renifer chciał zrzucić Tomka ze swojego grzbietu, ale chłopczyk trzymał się mocno i nie dał za wygraną jak tatarski wojownik. Mikołaj powiedział do Tomka:

– Wiem, że miałeś dobre chęci, ale dajmy im chwilę, aby odpoczęły. Gdzie jest ta biblioteka?

– Tam u góry, w sumie to niedaleko, ale te książki są bardzo ciężkie, więc ich nie doniesiemy. – powiedział Tomek.

Minęło parę minut.

– Już czas. Polecę, ale sam. Poczekać tu na mnie, tak bardzo lubię z dziećmi rozmawiać? – powiedział staruszek.

– Tak poczekamy. – odpowiedziały dzieci.

Mikołaj poleciał, dzieci obserwowały jak renifery ciągną sanie po niebie. Bardzo chciały również unieść się w niebo saniami. Nagle zauważyły, że Mikołaj wraca. Wylądował.

– Dziwna ta biblioteka, w ogóle tam książek nie było, tak zimno i ciemno. – powiedział Mikołaj.

– To niemożliwe, w bibliotece są książki, może nie jest aż tak strasznie dużo, ale są. Gdzie Mikołaju je zostawiłeś? – zapytała Kasia.

– Chyba pisało BIBLIOTEKA, a jest w Czchowie coś innego na „B”? – zapytał Mikołaj.

– Tak, BASZTA. I tam jest zimno i ciemno i na pewno nie ma książek. – powiedział Tomek.

– Mikołaj książki schował w zamkowych piwnicach! – wykrzyknęła Kasia.

– Musimy sprostować tę pomyłkę, bo dzieci nie dostaną książek. Wskakujcie do sań. – powiedział Mikołaj.

Rodzeństwo się ucieszyło, że Mikołaj je zaprosił do sań i może spełnić się ich marzenie. Ruszyli. Z góry wszystko wydawało się im się takie małe. Zobaczyli swój dom i pomyśleli, że pewnie rodzice się o nich martwią. Dotarli do Baszty. Jakimś cudem znaleźli się w środku. Wzięli książki. I znów byli w saniach. Znów ruszyli, ale tym razem adresu już nie pomylili. Znaleźli się w czchowskiej bibliotece.

– Mam nadzieję, że dzieci się ucieszą. – powiedział Mikołaj.

– Dzięki Tobie, Mikołaju, dzieci będą miały ciekawe książki do wypożyczenia. I my także. – powiedziała Kasia

– Na mnie już czas, a i na Was też. – powiedział Mikołaj.

Wsiedli do sań i ostatni raz popatrzyli na Czchów z góry, jaki jest piękny. Kasia z Tomkiem pożegnała się z Mikołajem i podziękowali za tak wspaniałą przygodę. Gdy weszli do domu zobaczyli koło kominka prezenty, nie zastanawiali się skąd się tam wzięły, bo już wiedzieli, że to sprawka Świętego.

Zuzanna Szmit - klasa 4